Nr 444. Kraków, Sroda 7 Października 1914. Rok XXXIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32	16	8	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38	19	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36	18	9	3
w innych państwach	48	24	12	4

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe, miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne“ po 2kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wojna.

Legioniści polscy w przedniej straży.

(Telegram c. k. Biura koresp. — powtórzony z drugiego wydania porannego).

Budapeszt, 7 października.

Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi z Nyiregyhaza:

Według urzędowego doniesienia z Huszt od wczorajszego południa nasze wojska koło Teczce toczą zaciętą bitwę z Rosyanami. Nasze dzielne wojska wydzierają Rosyanom pozycye krok za krokiem. Pod Kraczfalva była również zacięta bitwa, która się skończyła zupełnem zwycięstwem naszych. Rosyanie zostali częściowo zniszczeni, reszta została pojmana w niewolę.

W tej bitwie stanowiło 2000 polskich Legionistów straż przednią.

Walki w Galicyi i lubelskiem.

Korespondent wojenny „N. Fr. Presse“ Roda Roda podaje w swojej ostatniej korespondencyi kilka ciekawych epizodów z walk w Galicyi w Lubelskiem. Oto niektóre z nich:

Gdzieś na południe od Lwowa ruszyły znaczne siły rosyjskie na linię kolejową. Jeden z austryackich komendantów powziął plan wyjechać na ich spotkanie pociągiem opancerzonym. Wyjechali rzeczywiście przed rosyjski front. Wita ich grad kul i granatów, ale Rosyanie nie domyślają się, że ich kalibry nie mogą uszkodzić stalowych płyt pociągu. Cieszą się, gdy, jak myślą, jeden pocisk ugodził w kocioł lokomotywy. Komendant każe pociąg zatrzymać i wypuścić parę. Para syczy i kłębi się, teraz Rosyanie są już pewni, że lokomotywa uszkodzona, i zbliżają się, aby naszym żołnierzom nie dać się rozwinąć w tyralierkę. Na to tylko czekał komendant. Z jedenastu przygotowanych karabinów maszynowych wali ogień w bezładne szeregi Rosyan i sprawia wśród nich straszne spustoszenia.

Podczas walki koło Kraśnika ogromnie wiele szkód ponosiły nasze wojska z powodu szpiegostwa moskalofilskiej ludności, poduszczanej przez popów. Raz do pewnego oficera ułanów przybiega chłop polski, usposobiony przychylnie dla Austryi, i donosi: „Panie pułkowniku, jeżeli pan chce jeszcze zobaczyć popa z brodą, musi się pan spieszyć.“ Ułan wiedział, co to znaczy. Popi przy zbliżeniu się austryackich patroli golili sobie brody, aby uchodzić za rz.-katolickich księży. Pułkownik ze swoimi ludźmi galopem popędził do rosyjskiego probostwa. Tam znalazł popa już nawpół ogolonego i prosił go, żeby pozwolił cały dom obejrzeć. Pop zaczął oprowadzać ułana, lecz jedne drzwi umyślnie minął. Te właśnie kazał sobie ułan otworzyć. Ujrzał tam zastawiony suto stół, i to z pewnością nie na przyjęcie Austryaków, gdyż na ścianie wisiały uwieńczone portrety cara i carowej. Jako ozdoba stołu i jako specyalna niespodzianka dla rosyjskich gości leżała na stole wielka mapa z dokładnie oznaczonemi pozycyami Austryaków.

Szpiega odesłano natychmiast z patrolą. — Prosił, żeby mu jeszcze pozwolono załatwić to i owo; chciał się zwłaszcza wrócić po swój płaszcz na wypadek, gdyby jutro miał deszcz padać... „Zapewne nie będzie go już pan potrzebował“ — rzekł twardo pułkownik, rozkazując popa przytroczyć do ułańskiego konia.

W dzień urodzin cesarza austryackiego zaprosił pewien „ogolony“ pop cały austryacki sztab oficerski do siebie. Podczas gdy wnoszono wina do toastów, odezwała się służąca: „Księże! A kozacy w stodole chcą także wina.“ Oficerowie pozostali na swych miejscach, wyjęli rewolwery i zmusili gospodarza i służącą, aby pozostali również w pokoju. Tymczasem wyszedł jeden z nich i przyprowadził kompanię żołnierzy. Kozacy ukryci w stodole nie mieli już sposobności pokazania, co umieją.

Koło Zamościa pewien pułk honwedów po całodziennych bitwach zbliżył się aż do rosyjskich szańców. Gdy wyczerpane, zdziesiątkowane ich szeregi już nie mogły się naprzód posuwać, pułkownik rzucił jeszcze ostatnią rezerwę: sztandar i jego załogę. To wzmocniło atak honwedów. Jak zwykle, Rosyanie uchylili się od walki na bagnety. Honwedzi zajęli szańce rosyjskie i pijani z radości, płacząc ze wzruszenia, całowali wstęgi sztandaru. Wtem nadleciał szrapnel i powalił całą grupę zebraną koło sztandaru.

Nakoniec jedna tragedya, która miała się rozegrać na wschód od Lwowa. Dywizya artyleryi otrzymała polecenie wjechania na stanowisko po drugiej stronie bagna. Komendant artyleryi próbował się temu sprzeciwić, lecz gdy nic nie wskórał, ponieważ taka próba musiała się odbyć za wszelką cenę, kazał sobie dać rozkaz na piśmie, a potem wyruszył. Działa ugrzęzły w bagnie. Rosyanie zbliżali się, koła zapadały coraz głębiej. W końcu już tylko rury wyglądały z bagna. W tej sytuacyi kazał komendant strzelać i strzelać.

Stało się to, co było nieuchronne. Rosyanie wtargnęli na linię ogniową, wycięli całą załogę, ale działa nie wpadły im w ręce. Bagno je pochłonęło.

Sytuacya gospodarcza w Królestwie.

Wczoraj na podstawie bezpośrednich relacyj osoby, przybyłej z Warszawy, podaliśmy niektóre szczegóły o sytuacyi ekonomicznej w Warszawie. Teraz szeregujemy informacye, przynoszone przez dzienniki warszawskie, które składają się na przedstawienie położenia gospodarczego w całem Królestwie.

Cała południowo-zachodnia i południowa część Królestwa, — gubernie kaliska, piotrkowska, kielecka, radomska, lubelska, będące terenem nieustannych walk od dwóch miesięcy — jest w znacznej części przez wojnę zniszczona. Zbiory ziemniaków, stanowiących jeden z podstawowych artykułów żywności w Królestwie, dalej buraków, kapusty i t. d., nie mogły być tam należycie dokonane. Teraz znów częściowo ogarnięte są przez wojnę gubernie: płocka, łomżyńska i suwalska. Pozostała względnie wolna od wojny gub. warszawska, gdzie też koncentruje się cała masa wojsk rosyjskich, lecz już dawno ten kawałek kraju wyeksploatowała. A przecież trzeba uwzględnić, że milionowa ludność Warszawy potrzebuje także silnego zaopatrzenia w żywność. Gubernia siedlecka jest jedną z najbiedniejszych, najmniej urodzajnych w Królestwie, dowóz więc z niej równa się zeru. Dowóz zaś ze wschodu, z Rosyi, jest ograniczony, ponieważ koleje są zajęte transportami wojska, a zresztą ta sieć kolejowa ma przedewszystkiem na celu zaprowiantowanie armii. Ludność więc Warszawy i gub. warszawskiej skazana została na własne, bardzo ograniczone zapasy, których ceny też wzrosły niepomiernie.

Taki sam, a może jeszcze gorszy jest stan rzeczy w innych guberniach Królestwa, objętych wojną. Pojęcie o tem mogą dać następujące ceny na niektóre artykuły w Kaliszu: litr nafty 25 kop., pudełko zapałek 3 kop., funt (37 deka) cukru 1 rubel (2 kor. 50 hal.), funt ziemniaków 3 kop. Informacye o tem przynosi wychodząca w Sosnowcu „Iskra“. Takiesame wiadomości przynosi ten dziennik z Zawiercia i z Będzina. W Sosnowcu samym niektóre ceny są takie: 2-funtowa bułka chleba 40 kop. (1 kor.), funt (rosyjski — 37 deka gr.) masła 80—90 kop. Brak zaś żywności wogóle w Sosnowcu, który jest miastem o stutysięcznej ludności robotniczej przeważnie, panuje taki, że gdy komendant wojsk ogłosił s p r z e d a ż artykułów żywności, dosłownie cały Sosnowiec zebrał się na placu kolejowym, gdzie się ta sprzedaż miała odbywać i przylegających ulicach. Całe to obozowisko czekało tam na możność kupienia środków żywności cały dzień — napróżno...

Jest to jednak jedna tylko strona medalu. Ceny te, w niektórych pozycyach równe naszym, są w rzeczywistości wyższe stosunkowo w Królestwie, gdzie praca ludzka była zawsze tanią, a pieniądz drogi, ceny zaś żywności dwukrotnie niższe od naszych. Pieniądz ten jest tam teraz o wiele droższy, bo go zarobić nie można. Przemysł znajduje się w zupełnym zastoju z powodu braku gotówki i ogólnego przesilenia. W takich centrach jak Łódź, Warszawa, Sosnowiec, Częstochowa i t. d. żyją setki i dziesiątki tysięcy robotników bez pracy. Żaden przemysł, poza alimentacyjnemi, nie produkuje nic, bo niema zbytu. Obok rolnictwa i fabryk ustało także hutnictwo. Od Warszawy, która paliła przeważnie węglem z Zagłębia, to źródło zostało zupełnie odcięte; stąd n. p. węgiel w Warszawie kosztuje obecnie 80 kop. za pud, co równa się sześciu koronom za centnar 50-kilogramowy. Łatwo wyobrazić sobie, jakie to pociąga za sobą podrożenie życia. Całe szczęście, że znaczna część Królestwa dotąd pali drzewem; i Warszawa wraca powoli do tego opału, a pomaga sobie torfem.

Wynikiem tych wszystkich objawów jest szerząca się nędza, ujawniana w całym szeregu zamachów samobójczych i zasłabnięć — z głodu. Kroniki dzienników warszawskich przepełnione są takiemi wypadkami, jak również wiadomościami o napadach bandyckich. Jest to chleb codzienny zarówno Warszawy, jak prowincyi. Grozę sytuacyi zwiększa ta okoliczność, że w Warszawie szukają jeszcze pomocy i wyżywienia całe masy zupełnych już nędzarzy-zbiegów z gub. kaliskiej i piotrkowskiej, a nadto wychodźców, pozbawionych zupełnie mienia przez wojnę, z lubelskiego. Nie poprawia zaś sytuacyi okoliczność, że w Królestwie stoi milionowa armia rosyjska, która pomimo zaprowiantowania z Rosyi, musi część zapasów brać na miejscu, że idą na Królestwo jeszcze dwie armie, austryacka i niemiecka, i że wszystkie okropności wojny znowu rozpętają się nad nieszczęsnym krajem w kilku punktach naraz, niszcząc to, co jeszcze pozostało.

Ogół tych faktów składa się na obraz sytuacyi gospodarczej w Królestwie zgoła rozpaczliwy.

Oblężenie Antwerpii.

Pewien autor militarny, omawiając w „Aftenposten“ oblężenie Antwerpii, pisze pomiędzy innemi:

Armia niemiecka musi rozporządzać olbrzymiemi środkami, stwierdzono bowiem, że Niemcy oblegają obok tak potężnej fortecy, jak Antwerpia, inne jeszcze twierdze.

Nie jest prawdopodobnem, ażeby po upadku pewnej liczby fortów zewnętrznych, mógł łańcuch fortów wewnętrznych stawić poważny opór, gdyż ciężka artylerya niemiecka po przełamaniu zewnętrznej linii fortów będzie ostrzeliwać wprost miasto samo. A w takich warunkach jest rzeczą wątpliwą, ażeby Belgijczycy bronili dalej miasta.

Można być pewnym, że po wzięciu zewnętrznych fortów Antwerpii, kroki wojenne pomiędzy Belgią a Niemcami zostaną wstrzymane. W ten sposób Niemcy miałyby do wolnego rozporządzenia 3 a może 4 korpusy. Obok tego po wzięciu Antwerpii wysadzanie na ląd wojsk angielskich w Belgii stanie się niemożliwem.

„Vossische Zeitung“, pisząc o oblężeniu Antwerpii, podnosi, że żadna twierdza nie ostoi się wobec ciężkich dział niemieckich i austryackich. Podniesiono wątpliwości, że moździerze 42-centimetrowe nie przetrwają całej wojny. Otóż rzeczoznawcy twierdzą, że przetrwają.

Wogóle działa Kruppa mają materyał trwalszy od innych dział. Moździerze nie są działami o płaskim locie pocisków z wielką chyżością początkową, z odpowiednio silnym ładunkiem, tudzież wysoką temperaturą palenia się. Moździerze mają stosunkowo mały ładunek i niższą temperaturę. Skutkiem tego materyał rury nie zużywa się szybko.

Niemieckie zdobycze pod Antwerpią.

Wiedeń, 7 października.

„Reichspost“ donosi z Berlina: „Berl. Ztg am Mittag“ dowiaduje się, że Niemcy zdobyli dotąd w walkach pod Antwerpią 330 belgijskich dział.

Stanowisko Rumunii.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Bukareszt, 7 października.

Wobec agitacyi kilku pism stołecznych „Independance Romaine“ przychodzi do następujących konkluzyj:

Niewczesne zgromadzenia, jakoteż agitacye miały tylko ten skutek, że przedstawiły sytuacyę wewnętrzną w Rumunii w fałszywem świetle i wywołały u sąsiada mniemanie, jakoby groził konflikt między narodem a rządem. Wobec patryotycznego stanowiska całego narodu te nędzne prowokacye upadają same przez się. Patryotyzm, wprowadzony chwilowo w błąd przez zawodowych podżegaczy, znów się objawił i potępia anarchistyczne podburzania, z którymi interes narodowy Rumunii nie miał nic wspólnego.

Kradzież łodzi podwodnej.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Rzym, 7 października.

„Tribuna“ donosi, iż jeden z jej współpracowników otrzymał w ambasadzie francuskiej informacye, iż znajdująca się w Ajaccio łódź podwodna fabryki Fiat **będzie jak najrychlej zwrócona.** Chodzi tylko jeszcze o formę zwrotu, gdyż podobnego wypadku w historyi prawa międzynarodowego jeszcze nie było.

Krwawe starcia w Egipcie.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 7 października.

„Osmanischer Lloyd“ dowiaduje się, że w Aleksandryi i Kairze przyszło do krwawych starć między wojskiem a Egipcyanami, ponieważ **Egipcyanie nie chcieli udać się do Europy na wojnę.**

Robotnicy angielscy przeciw wojnie.

Berlin, 7 października.

Jak z Rotterdamu donoszą, zabronił rząd angielski odbycia 250 zgromadzeń robotniczych, zwołanych na niedzielę przeciw wojnie.

Przemówienia króla Alberta.

Genewa, 7 października.

Gdy rozpoczęło się bombardowanie Antwerpii, usiłował król Albert zachęcać ludność osobistemi przemówieniami. Na jednym z publicznych placów odezwał się: „Raczej umrzeć, niż poddać się!“

Angielskie dzienniki usiłują pocieszyć Belgów zapewnieniem, że ostrzeliwanie Antwerpii jest tylko ze strony Niemców rozpaczliwym środkiem, aby przeszkodzić ewentualnemu napadowi Belgów na linie etapowe niemieckie.

Język polski jako państwowy.

„Reichspost“ we wtorkowem wydaniu porannem donosi z Berlina pod datą 5 b. m.:

Jak donoszą z nowych okręgów w Królestwie Polskiem, zajętych przez wojska niemieckie, cywilne władze niemieckie ogłosiły, że język niemiecki i język polski są równouprawnione jako języki państwowe.

Z Francyi.

„Fremdenblatt“ donosi z Berlina pod datą 5 b. m.:

Sprawozdawca wojenny kilku dzienników neutralnych, przebywający w obozie francuskim, donosi berlińskiemu dziennikowi „Vossische Zeitung“:

Wyższy oficer francuski opowiadał pod Melun, że we Francyi ginie skutkiem wojny dużo osób cywilnych. Pod Melun, Nogent, Sezanne i Montmirail widział ów oficer tysiące osób cywilnych, które pogrzebano z żołnierzami w grobach masowych. Obecnie 15 milionów ludzi znajduje się w ciągłym ruchu.

Na kampanię zimową armia francuska nie jest przygotowana. Oficerowie twierdzą, że zapasy amunicyi wystarczą tylko na rok bieżący.

„Neue Freie Presse“ donosi z Berlina pod datą 5 b. m.:

Z Paryża donoszą drogą na Kopenhagę:

Lotnicy niemieccy bombardowali wczoraj Compiègne i uszkodzili szczególniej dworzec.

„Reichspost“ donosi z Genewy pod datą 5 b. m.:

Wedle wiadomości, które przyszły tutaj z Paryża, Gustaw Hervé, wydawca i redaktor pisma „La Guerre Sociale“, tudzież Artur Meyer, redaktor dziennika rojalistycznego „Gaulois“ otrzymali ogólny zakaz pisania. O to rozporządzenie postarały się władze wojskowe.

Rotterdam, 7 października.

Francuski dziennik „Progresse“ pisze:

Wskutek ogromnych strat w korpusie oficerskim francuskim, ministerstwo wydało rozporządzenie do oficerów, aby bardziej, niż dotąd, chronili się poza frontem i unikali karkołomnego wysuwania się w ofenzywie, tylko w ostatecznej potrzebie.

Jak słychać, oprócz generała Joffre, także generałowie Pau, Castelnau i Gallieni mają być mianowani marszałkami Francyi.

„Reichspost“ donosi z Berlina pod datą b. m.:

Wedle wiadomości, która nadeszła z Lizbony, pewne koła w Portugalii, które są miarodajnemi, lecz pozostają pod wpływem Anglii, pragną na życzenie Anglii wysłać wojska portugalskie na pomoc Francuzom. Do tej akcyi wojennej nakłania Portugalię Anglia.

(Armia portugalska liczy na papierze przeszło 200.000 ludzi i 480 dział. Ale siły zbrojne Portugalii znajdują się w stanie organizowania i obecnie rozporządzają tylko bardzo słabemi kadrami. Jest to poprostu milicya, w dodatku silnie rozpolitykowana. Anglia wszędzie szuka naiwnych, którzyby jej wyciągali kasztany z ognia. Wysłanie wojsk na francuski plac boju byłoby dla rojalistów w Portugalii pożądaną sposobnością do urządzenia powstania przeciwko republice. U. R.).

Ostatnie spotkanie.

Słowackie „Narodnie Noviny“ przytaczają oryginalne opowiadanie jednego z rannych żołnierzy, przebywających obecnie w szpitalu w Turczanskim St. Marcinie:

Było to po zaciętej bitwie, kiedy mnie i jednemu strażnikowi żandarmeryi ze wschodnich Czech dano rozkaz wziąć pod straż kilku Rosyan, wziętych do niewoli. Żandarm miał nadto pod nadzorem całe obywatelstwo z folwarku P..., aby się przypadkiem nie rozbiegło podczas wojennej zawieruchy. Położenie nasze nie było wcale do pozazdroszczenia, każdej chwili bowiem przewaga jeńców, jakkolwiek rozzbrojonych, mogła nad nami zawładnąć, a nadto dosięgnąć nas mogły łatwo i kule nieprzyjacielskie, gęsto wokoło gwiżdżące, lub napaść przednia straż wroga.

Siedząc, odpoczywaliśmy i wspominali dom, rodziny, lub straconych towarzyszów broni, aż tu nagle z wieczornego mroku wynurzyła się

JACK LONDON.

Ah-Cho i białe dyabły.

(Obrazek z życia kulisów chińskich).

(Ciąg dalszy.)

Ah-Cho dziwił się, dlaczego tak długo zwlekają z wydaniem wyroku. Przecież ani jeden z oskarżonych nie dotknął się nawet palcem Chung-Ga! Ah-San sam jeden go zabił. Oto jak to wykonał Ah-San: Najpierw znienacka odchylił w tył głowę Chung-Ga, następnie jedną ręką przytrzymał go za warkocz, poczem drugą ręką, przegiąwszy się, wbił mu nóż w plecy. Nóż wbił dwukrotnie. Tam, w sali sądowej, przymknąwszy oczy, Ah-Cho wywołał przed swemi oczami cały obraz zabójstwa i poprzedzające je: kłótnię, wymysły, obelgi i zniewagi przeważnie pod adresem praojców i jeszcze nie narodzonych pokoleń, skok Ah-Sana, mocno schwycony warkocz Chung-Ga, nóż dwukrotnie wbity w plecy, drzwi szeroko rozwarte, ukazanie się Schemmera. Poczem ktoś rzucił się do drzwi, Ah-San znikł, w powietrzu błysnął pas Schemmera, którym groźny dozorca pozapędzał ich do kąta, wreszcie wystrzał rewolwerowy, którym Schemmer dał sygnał, wołając o pomoc. Przeżywając to wszystko, Ah-Cho drżał raz po raz. Jedno uderzenie pasa Schemmera trafiło go w twarz i zdarło nieco skóry. Gdy Schemmer zeznawał, to w zeznaniach, oparłszy się na tem zdarciu skóry, wskazał i na Ah-Cho. Znaki były zresztą tak małe, że teraz ich prawie niema. Za to cios jaki był! Gdyby tak był trafił o pół cala wyżej, Ah-Cho mógłby się był wówczas pożegnać z oczami! Poczem Ah-Cho zapomniał o całem zajściu, przesłoniła mu je bowiem wizya przesłodka ogrodu marzeń i wytchnienia, który mieć będzie, gdy wróci znów do ojczyzny.

Siedział z twarzą beznamiętną, obojętną, podczas gdy sędzia czytał wyrok. Tak samo obojętne i spokojne były twarze czterech jego towarzyszów. Obojętnymi byli nawet wtedy, kiedy tłomacz wyjaśnił, że wszyscy pięciu uznani zostali za winnych zabójstwa Chung-Ga, że Ah-Chow skazany zostaje na ścięcie głowy, Ah-Cho spędzić będzie musiał dwadzieścia lat w więzieniu w Nowej-Kaledonii, Wong-Li — lat dwanaście, a Ah-Tong — dziesięć. Wszyscy byli obojętni — gdyż bezcelowem było rzucać się. Nawet Ah-Chow miał skamieniały wyraz twarzy, niby mumia, mimo że głowa jego miała być ściętą.

Sędzia w łaskawości swej dodał jeszcze kilkanaście słów, i tłomacz wyjaśnił, że ponieważ twarz Ah-Chow'a była najbardziej pokaleczona paskiem Schemmera, co najbardziej przemawiało za jego współudziałem w zabójstwie, i zważywszy, że jeden z nich tak czy owak musiałby być ścięty — to dlaczegoby Ah-Chow nie miał być tym właśnie człowiekiem? Poza tem fakt, że i twarz Ah-Cho również była poraniona, niemniej wymownie wskazuje i na jego obecność przy zabójstwie i niewątpliwy w niem współudział, dlatego też Ah-Cho skazany został na dwadzieścia lat ciężkich robót w Nowej Kaledonii... Inni otrzymali kary proporcyonalnie do swej winy...

— Niech Chińczycy zapamiętają sobie tę lekcyę — orzekł sąd — ponieważ powinni to zawsze wiedzieć, że sprawiedliwość będzie przestrzeganą i wykonywaną na Tahiti, chociażby niebiosa runęły na ziemię!

Wszystkich pięciu Chińczyków przewiezionych zostało z powrotem do więzienia. Nie byli oni ani oszołomieni ani przerażeni. Wyrok ten był dla nich wprawdzie zupełnie nieoczekiwany, mimo to leżał w porządku rzeczy, do którego już przyzwyczaili się w stosunkach z białymi dyabłami. Chińczyk od białych dyabłów niczego innego nie mógł się był spodziewać. Ciężka kara za zbrodnię, której nie popełnili, była dla nich nie więcej straszną, niźli niezliczona liczba innych dziwnych postąpień białych dyabłów.

Następnych dni Ah-Cho nieraz obserwował Ah-Chow'a z pewną ciekawością. Oto głowa Ah-Chow'a ma być ucięta przez gilotynę, którą teraz właśnie budują na plantacyach. Nie zazna on już ani więdnięcia lat, ani uroku ogrodów, wytchnienia i marzeń... Co się zaś tyczy Ah-Cho, który lubi filozofować i rozmyślać o życiu i śmierci — to był on pełen spokoju. Dwadzieścia lat — jest to tylko dwadzieścia lat. Na taki czas odsunięty jest od niego ogród marzeń i wytchnienia i tyle. Był jeszcze młody, a w kościach swych czuł moc wytrzymałości synów Azyi. Czuł, że może czekać jeszcze te dwadzieścia lat, a że za ten czas żar krwi jego ostygnie, to i lepiej: będzie on bardziej przysposobiony do swego ogrodu radości. Począł myśleć o nazwie, jaką da swemu ogrodowi. Tak, on nazwie go: „Ogrodem ciszy porannej“... Przez cały dzień cieszyła go ta myśl, i nawet natchnęła go ona do ułożenia aforyzmu o łasce cierpliwości: aforyzm ten sprawił wiele radości wszystkim, zwłaszcza Wong-Li i Ah-Tong'owi. Tylko Ah-Chow'owi aforyzm ten nie przypadł do smaku. Przecież głowa jego odciętą zostanie od ciała tak rychło, że nie ma on żadnej potrzeby czekać cierpliwie na to szczególne zdarzenie. Ah-Chow inną wybrał drogę: oto jadł ile wlazło, spał sobie smacznie i smacznie palił, bynajmniej nie dbając o powolny bieg czasu.

Cruchot był żandarmem. Przez dwadzieścia lat służył on w koloniach, poczynając od Nigeryi, Senegalu, a kończąc na wyspach mórz południowych. Ale te dwadzieścia lat jakoś nie bardzo wpłynęło na rozjaśnienie jego umysłu... Tak samo był głupi i tępy, jak za dni swej młodości, kiedy był wiejskim chłopakiem na południu Francyi. Wiedział dobrze, co to jest dyscyplina i obawa zwierzchności, i jego stosunek do prezydenta Francyi i pana sierżanta różnił się tylko stopniem niewolniczego posłuszeństwa, jakie ujawniał. Właściwie mówiąc, w wyobraźni Cruchota sierżant zajmował szersze miejsce, niż prezydent Francyi, z wyjątkiem dni galowych, w których nad sierżantem brał górę pan prezydent Francyi. W powszednie zaś dni prezydent był bardzo daleko, podczas gdy sierżant był zawsze pod ręką.

Cruchot otrzymał rozkaz od głównego sędziego do dozorcy więzienia: „Oddać osobę Ah-Chow do rozporządzenia Cruchota“. Ale zdarzyło się, że główny sędzia dzień przedtem wyprawił ucztę na cześć kapitana i oficerów z wojennego okrętu francuskiego. To też ręka mu drżała, kiedy pisał rozkaz, oczy zaś tak biegały, że rozkazu swego drugi raz już nie przejrzał. A zresztą był to tylko rozkaz o wykonaniu egzekucyi na Chińczyku, nic więc dziwnego, że pan sędzia zapomniał w rozkazie dopisać ostatnią literę do nazwiska Ah-Chow. Tak więc w rozkazie wskazano nazwisko Ah-Cho, i kiedy Cruchot okazał dozorcy więzienia ów rozkaz, to dozorca wydał mu osobę Ah-Cho. Cruchot usadowił tę osobę obok siebie na ławce wózka, podciął dwa muły i odjechał.

(C. d. n.).

Wojna z Francyą, Belgią i Rosyą.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Berlin, 7 października.

Doniesienie Biura Wolffa. Wielka główna kwatera, dnia 6 października wieczorem:

We Francyi.

Ciągłe usiłowania Francuzów, podjęte celem okolenia prawego skrzydła naszego wojska, rozszerzyły nasz front wojenny na północ od Arras, na zachód od Lille i na zachód od Lens. Nasze forpoczty natknęły się na kawaleryę nieprzyjacielską. W naszych kontratakach poza linię Arras—Albert—Roye nie nastąpiło jeszcze żadne rozstrzygnięcie.

Na froncie wojennym między Oisą i Mozą koło Verdun i w Alzacyi i Lotaryngii stosunki są niezmienione.

W Antwerpii.

Także co do Antwerpii dzisiaj nie ma nic specyalnego do doniesienia.

Na terenie wschodnim.

Na wschodnim terenie wojennym marsz rosyjski przeciw Prusom wschodnim został powstrzymany w gubernii Suwałki. Koło Suwałk zaatakowano wczoraj skutecznie nieprzyjaciela.

W Królestwie Polskiem.

W Królestwie Polskiem wojska niemieckie w dniu 4 października wyparły jednę rosyjską brygadę strzelców gwardyi z umocnionego stanowiska między Opatowem a Ostrowcem i zabrały około 3000 jeńców, kilkanaście armat i karabinów maszynowych.

Pod Radomiem.

W dniu 5 października zaatakowano dwie i pół dywizyi kawaleryi rosyjskiej i części rezerwy głównej z Iwangrodu koło Radomia i wyparto je ku Iwangrodowi.

---

postać jeźdźca, który zmierzał prosto do naszego legowiska. Obaj utkwiliśmy wzrok w nadjeżdżającym. Co za wieść niesie? Zaledwie się zbliżył, a strażnik zerwał się na równe nogi, podbiegł ku niemu i zawołał: „Jak się masz! Toś ty, kolego?"

Poznał w żołnierzu swego dawnego przyjaciela młodości, żandarma G... Rzucili się więc sobie w objęcia i nuż rozprawiać, budzić dawne wspomnienia, dzielić się wrażeniami. Wszak nie widzieli się tyle lat i teraz dopiero spotkali się na — polu walki. Starzy przyjaciele spożyli też razem wieczerzę, prawdziwie wojenną: podzielili się po bratersku prostym komiśniakiem.

Po chwili jednak przybysz podniósł się i spojrzał na zegarek, by udać się w dalszą drogę. Jeszcze tej nocy bowiem miał doręczyć jednemu z oddziałów pewien rozkaz. Serdecznie więc uścisnął nam ręce i zniknął wraz z koniem w ciemnościach nocy.

Zostaliśmy znowu sami i znów poczęliśmy pilnie badać okolicę, gdyż o wizytę nieprzyjaciela wcale nie trudno tam było. Nie zdarzyło się jednak nic nadzwyczajnego. Aż około godz. 11 w nocy ujrzeliśmy w dali w świetle księżyca osiodłanego konia, bez jeźdźca, błądzącego po polanie. Poczciwe zwierzę zwietrzyło nas i spieszyło prosto ku miejscu, w którem stał nasz towarzysz. Zarżało smutnie...

Domyślaliśmy się, czyjby to koń mógł być. Strażnik spojrzał na białą łysinę konia, poczem odwrócił się ku mnie zmięszany... Poznał konia swego przyjaciela, który niedawno nas opuścił. Jakieś bolesne przeczucie opanowało nas obu. Czekaliśmy nieustannie, spodziewając się, że się zjawi jeździec. Ale nadaremnie.

Nazajutrz, już o świcie ziściło się nasze nieszczęsne przeczucie. Sprawdzono, że żandarm G. został w powrotnej drodze przez patrol nieprzyjacielską napadnięty i zastrzelony.

Jakżeż silnie wstrząsnęła nami ta przygoda, tak zresztą w czasie wojennym prosta i zwyczajna... Powrót biednego konia do naszej kryjówki zdał się nam ostatniem pozdrowieniem, które poległy towarzysz broni przesłał nam dla swej dalekiej ojczyzny...

KRONIKA.

Kraków, 7 października.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się z druku o godzinie 12 w nocy. W razie potrzeby wydany będzie nadzwyczajny dodatek o godzinie 6 wieczorem.

Drugie wydanie dzisiejszego porannego numeru „Nowej Reformy" zarządziliśmy z powodu depesz, które już po zamknięciu dziennika nadeszły. Depesze te powtarzamy w dzisiejszem wydaniu popołudniowem.

Konserwatoryum Tow. Muzycznego. Wypadki ostatniej doby wyrządziły szczególnie dotkliwą szkodę naszej działalności, uniemożliwiając jej pobieranie systematycznej nauki szkolnej. Toteż za prawdziwie obywatelską zasługę należy poczytać Towarzystwu Muzycznemu w Krakowie, że szkołę swoją, t. j. Konserwatoryum, mające za sobą tak piękne tradycye, mimo bardzo ciężkich warunków dla użytku kształcącej się młodzieży otwarło. W chwili ogłoszenia wpisów znalazło się Konserwatoryum w krytycznem położeniu, gdyż lokal jego przy pl. Szczepańskim zajęła wojskowość na szpital dla rannych. Zarząd nie cofnął się jednak przed ofiarami materyalnemi: dzięki energii p. Byczkowskiego wynajęto lokal, z 11 sal złożony, przy Alei Krasińskiego l. 14, zajmujący całe piętro, urządzony według wymagań szkolnych i tak obszerny, że każdy nauczyciel ma osobną dla siebie salę.

Podczas gdy niemal wszystkie instytucye szkolne zawiesiły swoją działalność, lub w pierwszym popłochu opuściły miasto, Konserwatoryum spełnia przez cały czas swe obowiązki z niezachwianym spokojem. We wszystkich klasach toczy się nauka normalnie zarówno przedmiotów głównych, jak i pobocznych. W chwili otwarcia szkoły przed miesiącem zgłosiło się zaledwie 60 uczniów, dzisiaj natomiast, gdy miasto wraca do normalnego trybu, napływa coraz to więcej uczniów, którym poczyniono najdalej idące ułatwienia w pobieraniu nauki.

Podziękowanie. Za dary w naturze złożone na bufet na dworcu kolejowym w Krakowie dla powracających rannych żołnierzy składają podziękowanie WW. PP. Szarskiemu (funt herbaty), Wentzlowi (flaszka rumu), Grossemu (fl. wina), Fischowi (fl. koniaku), oraz Pp. Barbarze Kubarskiej i Karolinie Ziajównie, służącymz za chleby i bułki.

Szczególniej dziękujemy W. P. Gawlasowi za dar (2 flaszki wina i 200 papierosów), oraz ofiarną chęć dalszej pomocy. **Kosińska, Stahrowa.**

Wykonanie wyroku sądu doraźnego. Wychodząca obecnie w Białej urzędowa „Gazeta Lwowska" ogłasza:

Wyrokiem sądu c. i k. lwowskiego komendanta wojskowego w Munkacsu, jako sądu doraźnego, z 12 września 1914 K. 183/14 uznano:

1) Romana Berezowskiego, grecko-katolickiego proboszcza z Protesy, pow. Żydaczów, urodzonego 9 października 1874 r. w Winiatyńcach, wdowca, ojca 3-ga dzieci, dotąd nieposzlakowanego;

2) Leona Kobylańskiego, pisarza gminnego z Seneczowa, urodzonego 9 lutego 1857 r w Nadwórnie, religii grecko-katolickiej, stanu wolnego, dotąd nieposzlakowanego;

3) Pańka Żabiaka, rolnika, urodzonego w Seneczowie, pow. Dolina, lat 45 liczącego, religii grecko-katolickiej, żonatego, ojca 5-ga dzieci, dotąd nieposzlakowanego;

winnymi zbrodni szpiegostwa z paragrafu 321 w. u. k., popełnionej przez to, że: wymienieni, a mianowicie Roman Berezowski w ostatnich dniach sierpnia i w pierwszych dziesięciu dniach września 1914 roku, zaś Leon Kobylański i Pańko Żabiak w pierwszych dziesięciu dniach września 1914 roku podczas stanu wojennego między austro-węgierską monarchią i Rosyą, a zatem w czasie wojny, we wzajemnem porozumieniu wywiadywali się o sile i stanie armii w kraju, o jej zamiarach i planach, o jej stanowiskach i poruszeniach, jako też o stanie przedmiotów, które odnoszą się do wojskowej obrony państwa i do przedsięwzięć armii, a to w tym celu, aby nieprzyjaciela o tem zawiadomić, i skazano ich za to w myśl paragrafu 444 u. w. p. k. na śmierć przez powieszenie. — Wyrok został wykonany.

Funkcyonaryusze sądowi lwowscy a służba wojskowa. Z Ołomuńca otrzymujemy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie:

Podaje się do publicznej wiadomości, że ministerstwo sprawiedliwości rozporządzeniem z dnia 22 września 1914 odwołało rozporządzenie swoje z dnia 20 i 22 sierpnia 1914 r., którem zwolniono funkcyonaryuszów sądowych okręgu wyższego sądu krajowego we Lwowie, należących do drugiego powołania pospolitego ruszenia, od łsużby wojskowej. Odwołanie to nie odnosi się jednak do organów nadzoru więziennego i podurzędników domów więziennych i zakładów karnych. Wzywa się przeto powyższych funkcyonaryuszów sądowych okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego, aby bezzwłocznie zgłosili się do pełnienia służby wojskowej, o ile już poprzednio na podstawie ogólnego ogłoszenia, lub wedle szczegółowych w ich ręku znajdujących się wezwań wojskowych do służby wojskowej wstąpić byli zobowiązani, gdyby na podstawie powyż powołanych, odwołanych obecnie dwóch rozporządzeń ministeryalnych, od wstąpienia do służby wojskowej nie byli zwolnieni.

Lwowskie prezydyum c. k. wyższego sądu krajowego **Czerwiński.**

Z Białej donoszą: Z powodu imienin cesarza odbyło się w niedzielę w tutejszym rzymsko-katolickim kościele parafialnym uroczyste nabożeństwo o godzinie 9 rano. Świątynię oświetlono rzęsiście, straż wewnątrz utrzymywali członkowie miejskiej straży pożarnej, przed kościołem ustawił się oddział żandarmeryi. Na nabożeństwo przybyli: namiestnik dr Witold Korytowski z wiceprezydentem namiestnictwa Grodzickim, szefem biura prezydyalnego radcą dworu Schultisem, oraz gronem radców dworu i radców namiestnictwa, Rada szkolna krajowa ze swoim wiceprezydentem dr. Dembowskim, krajowa dyrekcya skarbowa z wiceprezydentem dr. Bugno, prokurator skarbu dr Karol Engel, kierownik starostwa Fedorowicz, burmistrz miasta Białej Wenzelis, reprezentanci tutejszych władz rządowych i autonomicznych, oraz wojskowości i tłumy publiczności. Uroczystą mszę celebrował proboszcz kościoła parafialnego ks. kanonik Rychlik. Podczas nabożeństwa śpiewał chór z towarzyszeniem orkiestry. Po nabożeństwie odśpiewano „Te Deum" i Hymn państwowy. O godzinie 11 przed południem odbyło się nabożeństwo w świątyni izraelickiej w Białej-Lipniku, w którem wzięli również udział namiestnik i ci sami reprezentanci władz.

Nauczyciele galicyjscy w Czechach. Z Pragi donoszą nam: Nauczyciele szkół z Galicyi, zmuszeni teraz do pobytu w Czechach, a chcący otrzymać płacę, powinni za pośrednictwem Rady szkolnej okręgowej tej miejscowości, w której bawią, zawiadomić Radę szkolną krajową w Pradze. Rada ta prześle potem potrzebną informacyę krajowej Radzie szkolnej w Galicyi.

Dla przybyszów z Galicyi. Biuro korespondencyjne donosi z Wiednia: Baron Zygmunt Sprenger i jego małżonka przesłali wspólnemu ministrowi skarbu, Bilińskiemu, na rzecz akcyi zapomogowej dla przybyszów z Galicyi i Bukowiny 20 tysięcy koron.

Polscy pedagodzy na Węgrzech. Węg. Biuro korespondencyjne donosi: Obecnie bawi na Węgrzech wiele wychodźców, należących do szkolnictwa galicyjskiego. Wskutek interwencyi galicyjskiej Rady szkolnej krajowej, która chce poczynić zarządzenia celem przekazania należytości, względnie zapomóg, dla zbiegów, węgierski minister oświaty polecił królewskim inspektoratom szkolnym zebranie potrzebnych danych. — Zbiegowie powinni się, o ile możności, ze swemi dokumentami zjawić w inspektoratach szkolnych, a gdzie ich niema, u naczelnika gminy. Inspektorzy szkolni zakomunikują zebrane dane natychmiast galicyjskiej Radzie szkolnej.

Kronika wojenna.

Baraki izolacyjne w Pradze. Czeskie pisma donoszą, iż władze wojskowe w Pradze poleciły wystawić na jednem z przedmieść praskich izolacyjne baraki dla chorych żołnierzy. — W barakach tych będzie miejsca dla 1.000 chorych.

Obawa cholery w Pradze. Pisma czeskie w Pradze wzywają miejscowe władze sanitarne, by celem uniemożliwienia ewentualnego zawleczenia cholery do Pragi z Galicyi, wszyscy przybysze z naszego kraju wylegitymowali się po przybyciu do Pragi świadectwem lekarskiem.

Zaginiony syn Vivianiego. Prasa berlińska otrzymała z Paryża wiadomość, że syn prezydenta gabinetu francuskiego, Vivianiego, służący w armii, jako szeregowiec, zaginął. Prawdopodobnie dostał się do niewoli.

Miliony listów niewysłanych zalega pocztę paryską. Wskutek tego, jak donoszą dzienniki, handel ustał zupełnie.

Prześladowanie prasy niezależnej. Petersburski „Dień" skazany został na karę 10.000 rubli za nieprzedłożenie numeru w urzędzie cenzury. — Moskiewskie „Russk. Wiedomosti" skazano na 3.000 rubli kary, zamieściły bowiem notatkę o nastroju wśród robotników.

Jak kłamią w Petersburgu. „Reichenberger Zeitung" ogłasza list pewnego obywatela, który przez 15 lat mieszkał w Petersburgu, a 16 września otrzymał wezwanie, aby w 24 godzinach opuścił miasto. Z wybuchem wojny, wszyscy poddani austryaccy od lat 17 do 50, aresztowani zostali, jako jeńcy; on uniknął tego losu, bo jest starszy. Za wojną oświadczają się tylko nacyonaliści; inne koła są wojnie przeciwne. Wybuchowi rewolucyi zapobiegają władze gwałtami i kłamstwami. Ciągle donoszono o zwycięstwach Rosyan. Codziennie stale ogłaszano, że wzięto 20.000 jeńców do niewoli i zdobyto 100 armat. Już 10 września ogłoszono, że cała Galicya jest w posiadaniu Rosyan, że ostrzeliwany jest Budapeszt, że Śląsk w większej części zajęli Rosyanie, nawet, że Ołomuniec zajęty. Z całą satysfakcyą dowiedzieliśmy się, powróciwszy do Liberca, że to wszystko nieprawda.

Carowa wdowa i „kochani żydzi". „Hamburger Fremdenblatt" donosi z Kopenhagi: Gdy wybuchła wojna, tysiące żydów rosyjskich, bawiących w kąpielach duńskich, zostało zatrzymanych w powrocie do domu. Sytuacya ich była okropna, gdy dowiedziano się, że carowa-wdowa w przejeździe z Londynu na jeden dzień przybyła do Kopenhagi. Udał się do niej odrazu z prośbą radny miasta Goldszmit, i carowa-wdowa, jak wiadomo, z domu księżniczka duńska, a wielka nieprzyjaciółka żydów i nienawidząca Niemców, pozwoliła całej masie rodzin żydowskich wsiąść do wagonów jej osobnego pociągu. Czego się nie robi w czasach wojennych?

Porucznik Delcassé, syn francuskiego ministra, ranny w bitwie z Niemcami, wyzdrowiał i jako jeniec odstawiony został do Halli.

Skutek bomb Zeppelina w Ostendzie. Nocny napad Zeppelina na Ostendę tak opisują: Około 3 kwadranse na 11 w nocy telefonem z Thourout zawiadomiono komendanta Ostendy, pułkownika Willemausa, że ukazał się Zeppelin. Wkrótce posłyszano szum maszyn w wysokości 300 metrów ponad śpiącą Ostendą. Zeppelin przeszukiwał brzeg zapomocą wielkiego reflektoru, poczem ruszył ku dworcowi kolejowemu nad brzegiem i wnet cztery straszne detonacye przeszyły ciszę nocy. Gwardya obywatelska, stojące na dworcu, dała wprawdzie kilka strzałów, ale Zeppelin już znikł w ciemnościach. Detonacye zbudziły oczywiście wszystkich ze snu. Cała Ostenda w 10 minut potem udała się na dworzec, ale chociaż niebo było czyste i gwiaździste, nie można było dobrze rozpoznać szkód. Dopiero rano ujrzano ich rozmiary w całej pełni. Pierwsza bomba padła na polankę Lasku Bulońskiego, wyświdrowała wielką dziurę 10 m. szerokości i tyleż głębokości. Druga padła na mały plac między dworcem a plażą, ryjąc ziemię na przestrzeni pięciu metrów. Trzecia eksplodowała na bruku ulicznym, wryła się wprawdzie tylko na 1 metr głęboko, lecz na 100 m. na około wyleciały wszystkie szyby, a słup kamienny odrzucony został z dworca na odległość 200 metrów. Największe spustoszenie wyrządziła czwarta bomba, która eksplodowała w biurze eksportera ryb, Willemsa. Przebiła dach i odtrąciła go daleko, potem spadła na ciężką żelazną kasę, rozbijając ją na drzazgi. Wskutek ciśnienia powietrza pękły jedne schody w domu, a mała skrzynka żelazna, która się znajdowała w owej szafie, wbiła się głęboko w drewnianą podłogę. W podłodze został otwór na 2m.

Teraz ustawiono w mieście karabiny maszynowe w pogotowiu, aby zniszczyć strasznego drapieżca, gdyby jeszcze raz napadł na miasto.

Pastor przeciw Anglii. Pewien pastor narodowości niemieckiej, jednakże obywatel Anglii, gdzie przebywał przez szereg lat, obecnie zaś znajduje się chwilowo w Berlinie, w liście do znajomego swojego w Krakowie wyraża zdziwienie i oburzenie z powodu braterstwa broni pomiędzy Anglią i Rosyą. W liście, danym nam do przeczytania i skorzystania z jego treści, pastor stwierdza, że jest lojalnym obywatelem Anglii, ale mimo to pragnie pogromu Rosyi, jako wroga wszelkiej kultury.

Zgon Pawła Cassagnaca. Jak donoszą z Paryża via Genewa, Paweł Cassagnac, słynny publicysta, wydawca „Autorité", padł w bitwie nad Marną. Gdyby jaki nowożytny Emerson szukał typów do nowej seryi „mężów, reprezentujących Francyę", znalazłby się między nimi z pewnością Paweł de Cassagnac.

Zapaleniec, nieprzystępny dla żadnej rozwagi, kierujący się tylko uczuciem, i każdą ideę doprowadzający do ostateczności, tak, że nawet to, co było szlachetne i dobre, stawało się absurdem — był Cassagnac reprezentantem tej Fracyi, która, tworząc sobie obraz świata z przeszłości i ze snów, traci ziemię pod nogami. — Nic bardziej nie tłomaczy jego istoty, jak to, że jego ojciec, po którym odziedziczył płomienną nienawiść do republiki, był jednym z wielkich partyzantów francuskiej romantyki. On sam szedł w swoim imperyaliźmie tak daleko, że często wywoływał kontrowersye z oficyalnymi reprezentantami bonapartyzmu, którzy nie wydawali mu się dość wiernymi idei cesarskiej. Był to człowiek ogromnej energii, równie znakomity mistrz pióra, jak słowa, jeden z tych ludzi, którzy nowożytnej Francyi nadali tak urozmaiconą fizyognomię, a dziennik jego „L'Autorité" był wiernem zwierciadłem jego bujnej indywidualności. Licząc 71 lat życia, zginął na polu bitwy. I to było — można można powiedzieć — logicznem zakończeniem życia tego męża.

Wojenna modlitwa w szkołach. Kierownik sekcyi oświaty w magistracie budapeszteńskim, dr Dezi, wystosował do dyrektorów szkół gminnych okólnik, w którym ich uprasza, aby do codziennej modlitwy, odmawianej przez uczniów przed nauką i po nauce, dodać następujące słowa:

„Ześlij, o Panie, naszej pracy obfite błogosławieństwo. I błogosław teraz przedewszystkiem naszych ojców i braci, którzy na polach bitwy walczą za Twoją chwałę, za prawo naszego dobrego króla i za pomyślność naszej drogiej ojczyzny. Niechaj z ich bohaterskiego poświęcenia powstanie dla naszej węgierskiej ojczyzny blask i światło, teraz i na wieki wieków, Amen.

Dojenie krów w ogniu. Podczas zdobywania fortu St. Mihiel pewien lekarz, opatrujący głodem wymorzonych z bitwy rannych, użalał się, że nie ma dla nich ani kropli mleka, chociaż przed francuskiemi rowami strzelniczemi biega dużo krów ze spalonych wsi, ryczących z bólu, jaki im sprawia nadmiar mleka w wymionach. Trzej strzelcy bawarscy drogą okolną popod płoty podeszli do krów i licząc na to, że Francuzi nie znają się dobrze na mundurach, złapali krowy i w odległości 50 metrów przed strzelcami francuskimi zaczęli je doić. Czy Francuzi myśleli, że mają przed sobą Anglików, czy też uważali tych śmiałków za własnych żołnierzy w nieznanych mundurach, nie wiadomo; dość, że strzelcy osiągnęli swój cel w obliczu całej własnej kompanii.

W jaki sposób Bismarck zdobył gazety francuskie w r. 1871. Jak wiadomo, Bismarck układał się o pokój z Juliuszem Favre jeszcze wówczas, kiedy Paryż nie był zdobyty. Favre szukał podczas tych rokowań oparcia dla swoich żądań i korzyści, opierając się na twierdzniu, że Paryż długo jeszcze może się trzymać i bynajmniej nie odczuwa braku żywności. Bismarck temu oczywiście nie wierzył, nie mógł jednak poprzeć tych swoich opinij dowodem. Zależało mu wobec tego na tem, aby za wszelką cenę dostać gazety paryskie, z którychby się mógł czegoś pewniejszego dowiedzieć o sytuacyi w Paryżu. Przypuszczał on, że Favre i panowie mu towarzyszący mają w swych kufrach podróżnych gazety, kupione w chwili odjazdu z Paryża. Ale jak je dostać? Tu Bismarck zdobył się na podstęp, który świadczy o jego niezrównanej pomysłowości. Zarządził mianowicie, aby w pewnych niezbędnych ubikacyach, oddanych delegatom Paryża, usunięto wszelki papier. I nie zawiódł się w swem oczekiwaniu. Panowie delegaci byli zmuszeni wydobyć swe gazety z walizek dla wiadomego użytku. To co pozostało zebrano w cichości skrzętnie z polecenia Bismarcka, który w ten sposób dowiedział się o cenach artykułów żywności w Paryżu i nie omieszkał wiadomości tej przy najbliższej rozmowie z Favrem odpowiednio wyzyskać. Favre niepomiernie był zdziwiony i zaskoczony dokładnemi informacyami Bismarcka. Od tej chwili rokowania pokojowe potoczyły się znacznie gładziej.

Z anegdotek o Hindenburgu. Przed 20 laty zaczął jeden z literatów niemieckich urządzać w Oldenburgu „wieczory poetów". Ponieważ sprzedaż biletów szła opornie, zorganizował specyalny komitet miejscowy, do którego na jego zaproszenie wstąpili wszyscy miejscowi dygnitarze — z wyjątkiem Hindenburga, komendanta pułku miejscowego. Otwarcie wyznał on owemu literatowi, że od swoich czasów kadeckich nie miał w rękach ani jednej książki z dziedziny literatury pięknej i że uważałby to za niesumienność względem samego siebie, gdyby swoje nazwisko poświęcał sprawie, na której się nie rozumie i z którą nic nie ma wspólnego. „Studyum strategii ludów europejskich — rzekł — tak mi zajmuje dnie i noce, że na nic innego nie mam czasu".

Na swoich podróżach inspekcyjnych, jako komendant dywizyi, odznaczał się Hindenburg ścisłością w rzeczach wielkich i małych. Przywiązywał n. p. wagę nietylko do trafnego odmierzenia celu, lecz także do wyćwiczenia w dobrej ocenie czasu. Podczas jednej z takich inspekcyj przystąpił do rekruta i zapytał go, jak długą mniej więcej jest miara czasu dziesięciu minut. „No, dziesięć minut" — odrzekł rekrut. „Całkiem słusznie— rzecze Hindenburg — ale teraz zobaczymy, czy pan wie, jak długo faktycznie trwa dziesięć minut. Będę patrzył na swój zegarek, a gdy pan będzie uważał, że upłynęło dziesięć minut, niech pan woła: stój!" Generał wyjął swój zegarek z kamizelki i patrzył, tymczasem rekrut stał wyprostowany, łypiąc tylko od czasu do czasu okiem w prawą stronę w górę. Po pięciu minutach pyta go generał, jak długo ma jeszcze czekać? Rekrut nie powiedział ani słowa, uśmiechnął się tylko i zezował znowu w prawą stronę w górę. Naraz zawołał komenderującym głosem: „Stój!" Generał był zdumiony tak subtelną oceną czasu przez rekruta, gdyż rzeczywiście upłynęło dziesięć minut. „Doskonale, mój synu — rzekł — skądże jednak nabyłeś takiej precyzyi co do minuty?" Rekrut wyjaśnił zupełnie szczerze: „Od tego zegaru na wieży tam, na prawo!" Wszyscy oficerowie i żołnierze rozśmiali się, a Hindenburg zawtórował, gdyż zawsze lubił dobry humor żołnierski. Ale teraz musiał się rekrut obrócić i jeszcze raz odbyć próbę bez pomocy zegara wieżowego. Próba na szczęście dla rekruta udała się, i rekrut otrzymał szczerą pochwałę.

Mianowania. Namiestnik zamianował praktykanta konceptowego namiestnictwa, Feliksa Chmielowskiego, koncepistą namiestnictwa.

Odznaczenia. Cesarz nadał order żelaznej korony I. klasy z dekoracyą wojenną w uznaniu zwycięskiego kierownictwa swoimi korpusami: arcyksięciu Józefowi Franciszkowi, generałowi kawaleryi Karolowi Tersztyańskiemu, generałowi piechoty Hugonowi Meixnerowi, zbrojmistrzowi Pawłowi Puhalle, generałowi kawaleryi Karolowi bar. Kirchbachowi, zbrojmistrzowi Janowi Friedlowi, a w uznaniu doskonałej działalności wobec wroga generałowi kawaleryi Dezyderemu Koloszwaremu. — Dalej nadał cesarz dekoracye wojenne do orderu żelaznej korony I. klasy w uznaniu zwycięskiego kierownictwa swoim korpusem: generałowi piechoty Błażejowi Szemua. W uznaniu znakomitej działalności wobec wroga otrzymał generał piechoty Herman Koeves order żelaznej korony II. klasy z dekoracyą wojenną. Feldmarszałek porucznik Rudolf Stoeger-Steiner, komendant IV. pułku piechoty, Oskar Wittmann, w uznaniu doskonałej działalności wobec wroga, oraz generał-majorowie Rudolf Kraus i Alfred Kochanowski otrzymali krzyże kawalerskie orderu Leopolda z dekoracyą wojenną. W uznaniu walecznego i skutecznego zachowania się wobec wroga otrzymał feldmarszałek porucznik Edward Kreysa, komendant XIII. dywizyi piechoty obrony krajowej, również krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Poszukiwanie zaginionych.

Anna Majewska, zostająca w Wiedniu, bez utrzymania — na łasce obcych, prosi o podanie adresu matki jej, Maryi Majewskiej, wdowie po dyr. banku kraj. ze Lwowa, pod adresem A. Majewska Wien IV, Taubstumgasse 3.

Kto może udzielić jakiej wiadomości o Franciszku **Radomskim,** zarządcy magazynu tytoniowego w Kołomyji, zechce ją przesłać Stanisławowi **Sobińskiemu** w Brzezince o. p. Andrychów.

Jędrzej **Rogalski,** bawiący obecnie w Cieplicach (Teplitz-Schoenau, Böhmen Kurhaus, Deutsches Haus) — poszukuje swojej żony Maryi z dzieckiem. Przypuszcza, że udała się do swej matki Katarzyny Gałasowej w Oleszycach Starych powiat Cieszanów.

Michał Sajko, żołnierz, pozostający obecnie w szpitalu w Budapeszcie, poszukuje swojej żony Stanisławy i trojga dzieci, które zostawił we Lwowie, udając się na wojnę.

Dla pp. **Korytyńskich** nadszedł list od p. Madeyskiej z Zakopanego.

Markus Fischer, rachunkowy podoficer szpitala rezerwowego we Lwowie, obecnie przydzielony do szpitala garnizonowego Nr. 15 w Krakowie, pragnie dowiedzieć się o teraźniejszym adresie ojca swego Izaaka Fischera, właściciela restauracyi w Dolinie obok Stryja.

Zarząd naczelny Związku polskiego nauczycielstwa ludowego w Galicyi, Kraków, Rynek gł. 29, poszukuje p. **Jana Gniewka,** kierownika szkoły w Górkach, pow Mielec, w celu udzielenia wiadomości o żonie i dzieciach.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 6 października termometr doszedł od + 4·3 do + 9·2 C.; — barometr po południu zaczął się podnosić.

Dnia 7 października o godz. 7 rano stan barometru 742·7 mm, termometru + 3·6 C.; wiatr: północny.

Wypłata należytości za konie dostarczone armii.

Po usunięciu rozmaitych przeszkód, które powstały w Galicyi i na Bukowinie skutkiem wojny, ministerstwo skarbu wydało nowe rozporządzenie w sprawie wypłaty należytości za konie, dostarczone zarządowi wojskowemu.

Wedle tego rozporządzenia osoby, mieszkające poza siedzibą urzędową władzy, w wypadkach, w których możliwą jest przepisana likwidacya na podstawie urzędowych i wymaganych do tego dat, mogą od krajowej Dyrekcyi skarbu za pomocą przekazu pocztowego (a więc nie za pośrednictwm pocztowej Kasy oszczędności, chyba że strona tego wyraźnie zażąda), a ewentualnie nawet telegraficznie otrzymać gotówkę.

W wypadkach, gdy daty i akta likwidacyjne znajdują się w miejscowościach, zajętych przez nieprzyjaciela, ministerstwo skarbu zarządziło tę ulgę, że gotówka może być wypłacona na podstawie potwierdzeń zgłoszenia, znajdujących się u osoby interesowanej, przy zastosowaniu jak najmniejszej miary ostrożności. Dla osób, mieszkających na razie w Austryi dolnej, krajowa dyrekcya skarbu galicyjska i bukowińska dają asygnaty za pośrednictwem krajowej Dyrekcyi skarbu w Wiedniu.

Osoby interesowane mają podać swój dokładny i wyraźny adres krajowej Dyrekcyi w Białej, względnie krajowej Dyrekcyi skarbu w Dornawatra (dla Bukowiny). Jeżeli osoba, mająca z tego tytułu pretensye do skarbu państwowego znajduje się w wojsku i nie można jej doręczyć gotówki, rząd składa pieniądze na jej imię w pocztowej Kasie oszczędności, która procentuje wkładkę.

Telegramy.

Zwołanie Sejmu pruskiego.

Berlin. Biuro Wolffa donosi: Cesarz Wilhelm rozporządzeniem z głównej kwatery zezwolił, aby obie Izby Sejmu pruskiego zwołane zostały w terminie wcześniejszym niż to było ustanowione w czerwcu b. r. i z tego powodu prezydent zwołał Sejm na następne posiedzenie na 22 b. m.

W imię prawdy.

Karlsbad. Adelina Patti, w nadesłanym przez Włochy telegramie kategorycznie oświadcza, że ona jak i przebywający w Karlsbadzie Anglicy byli nadzwyczaj dobrze traktowani i że spowodowała sprostowanie odmiennie brzmiących doniesień w prasie angielskiej.

Trzęsienie ziemi.

Konstantynopol. Uzupełniające doniesienie urzędowe o ostatniej katastrofie trzęsienia ziemi podaje, że **Sparta bardzo ucierpiała.** Wiele domów uszkodzonych, między temi budynek zarządu wojskowego, biura telegraficzne itd. **248 osób zginęło,** przypuszczają nadto, że wiele zwłok znajduje się pod gruzami. Po trzęsieniu ziemi wybuchł pożar, który zniszczył 18 domów i składy. W Burdur niektóre dzielnice miasta są zupełnie zniszczone. **Liczba ofiar dosięga 2000.** Wielu też jest rannych.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.